



**Rec.: Eliza Orzeszkowa, Dnie. Oprac.  
Iwona Wiśniewska. Warszawa 2001.**

Magdalena Kreft

*Księdza Marka* dziś znamy, komentujemy i interpretujemy” (s. 159). Kwestia ważna w czasach, gdy również poważni badacze zbyt często zapominają o wrażliwości edytorskiej i profesjonalnym stosunku do tekstu, do stawianych mu pytań. Najważniejszych – o rzeczywisty kształt dzieła.

Problem postawiony przed uczestnikami konferencji, której zapisem jest omówiony tom, spowodował ciekawe niejednokrotnie przemyślenia na temat nowoczesności i europejskości poezji Słowackiego. Wniosek stąd oczywisty – jest to twórczość dająca się w tych kategoriach odczytywać i interpretować. Twórczość wciąż aktualna. Skłaniająca do wypracowywania osobistego o niej sądu. Są to często, w tym tomie przynajmniej, opinie nie tylko nowatorskie, ale i dobrze uzasadnione.

Małgorzata Frankiewicz w artykule *Toksyczni bohaterowie dramatów Słowackiego (czyli poeta w szponach postmodernizmu)*, grupując – przy pomocy rozróżnień dokonanych w bestsellerze Lillian Glass *Toksyczni ludzie* – postaci stworzone przez poetę, tak wielką ujawnia owych bohaterów toksyczność, że sensowny staje się pomysł napisania kolejnego z serii popularnych podręczników, tym razem pt. „Jak czytać Słowackiego i przetrwać”. Mówiąc zaś poważnie: lektura recenzowanego tomu skłania do wniosku, że wciąż – a może nawet teraz szczególnie – warto zastanawiać się, jak Słowackiego czytać i jak go pojmować. W samej bowiem jego twórczości zawarta jest energia inspirująca do szukania własnych sposobów jej rozumienia, czasem wbrew utartym opiniom. Nie wiem, czy poszczególne rozwiązania złożą się kiedyś na wspólnie akceptowaną prawdę o tym dziele, ale sama droga dochodzenia do niej, jak uczy zresztą właśnie ta twórczość, jest wartością.

Autorzy, których teksty złożyły się na recenzowaną publikację, szukali własnych odpowiedzi, nie zapominając przy tym o rzetelności badawczej.

Ewa Mirkowska

Eliza Orzeszkowa, DNIE. Opracowała Iwona Wiśniewska. Warszawa 2001. (Instytut Badań Literackich PAN), ss. 348. „Inedita z II Połowy XIX Wieku”. Pod redakcją Janusza Maciejewskiego. Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Pracownia Literatury II Połowy XIX Wieku.

Ukazanie się *Dni* Elizy Orzeszkowej, sekretnego dzienniczka pisarki, to prawdziwe święto dla wielbicieli jej twórczości, jak również dla tych, którzy czekają na rzadkie okazje poznania tekstów zapomnianych, do tej pory nie wydanych czy nagle odnalezionych. To także prezent dla amatorów lektury pamiętników, tak obecnie popularnych autobiografii i wynurzeń osobistych. To wreszcie – nieoczekiwanie – gratka dla badaczy zagadek i sekretnych notatek. Dobrze, że Orzeszkowa po dłuższym okresie pewnej „recesji” popularności wróciła ostatnio do grona bohaterów konferencji i badań historycznoliterackich (konferencje rocznicowe, tom *Nowego Korbuta* jej poświęcony, edycja *Dni*, prace nad kalendarzem jej życia i twórczości).

Od pierwszej chwili rzuca się w oczy zaprojektowana przez Joannę Gondowicz okładka niezwyklej urody (Orzeszkowa powiedziałaaby: „pyszna”). Z mroku wyłania się ciąg identycznych zdjęć pisarki, jak zatrzymany film. Prowadzi to, z jednej strony, do wrażenia wstrzymania ruchu postaci, z drugiej – do spotęgowania jej obecności. Fotografie dobrano świetnie – jakby Orzeszkowa przed 100 laty z górą umyślnie pozowała do zdjęcia na okładkę swego dzienniczka. Stoi oparta o pulpit, na którym spoczywa wielka księga, w rękę zaś trzyma małą książeczkę, jak gdyby zagłębiona była w lekturze kalendarzyka. Tę fotografię rzadko reprodukowano. Chyba ostatni raz w tomie 1 jej *Listów* w edycji Edmunda Jankowskiego w 1954 roku.

To, że Orzeszkowa pisała kalendarium, nie dziwi. Wszak rozmaite imionniki, sztambuchy, dzienniczki, zbiory aforyzmów i wzorców do nauki kaligrafii, listowniki, zeszyty z naklejanymi suszonymi kwiatami były wówczas „na wyposażeniu” każdej uczennicy pensji i każdej młodej damy. Prowadzenie pamiętnika lub dziennika traktowano zapewne jako swego rodzaju zabieg autoedukacji i samokontroli. Piszą je heroiny ówczesnych powieści: bohaterka *Pamiętnika Waławy*, tytułowa Ada z utworu Kraszewskiego, Joasia z *Ludzi bezdomnych*. W archiwach zachował się sztambuch Orzeszkowej. Jak wyglądał przeciętny dzienniczek przeciętnej panny, nieco ironicznie próbował pokazać Prus w *Anielce*. Panna Walentyna, guwernantka, daje swej wychowance „pąsowy, dość brudny”, „obdarty kaje-cik”, w którym, jak zapewnia, „wynotowała najgłówniejsze zasady życia”. Na pierwszej stronie Anielka czyta: „»Zawsze myśl pierwiej o spełnieniu obowiązków, a później o własnych wygodach«. Nieco zaś niżej: We środe dałam do prania: koszul dziennych 4, koszul nocnych 2”<sup>1</sup>.

Wszakże Orzeszkowa to nie panna Walentyna, a *Dnie* nie są typowym dziennikiem ani autobiografią. Pisarka sporządzała z różnych okazji rozmaite oficjalne i półoficjalne wersje swego życiorysu: *Zwierzenia* dla prasy, wspomnienia pisane na prośbę przyjaciół, np. Franciszka Godlewskiego (zob. zapis w *Dniach* z 20 V 1898), *Pamiętnik* oraz autobiografię w listach do Aurelego Drogoszewskiego i Antoniego Wodzińskiego. *Dnie* są czymś innym. To rodzaj sekretnego kalendarium, pisanego skrótami i szyfrem, nie przeznaczonego dla cudzych oczu. Jego wyjątkowa intymność sprawia, że mamy do czynienia z zapisem niekiedy zdumiewającym, niekiedy zagadkowym, a przede wszystkim niezwykle szczerym, ukazującym nieco inny portret pisarki niż ten utrwalony w oficjalnych biografiach czy nawet w jej listach. Podczas lektury odczuwa się rodzaj zawstydzenia i zakłopotania z powodu nietaktownego wtargnięcia do świata intymnych sekretów Orzeszkowej. Pewnych zapisów nie da się czytać obojętnie, np.: „Uczucie takie, jakbym staczała się w ciemną otchłań” (21 II 1898)<sup>2</sup>. Wcale nie przesadnie brzmią skargi: „Męka. Samotność bez granic. [...] Nie ma u kogo poradzić się o nic, z niczym zwierzyć się” (18 II 1898); „Smutek bezdenny. Czy ludziom serca brak? Cała oddałam się im i – nic! nikogo! Boże! miej liść!” (4 III 1898).

Przedziwny to dzienniczek. Jeśli szukać dla niego wzorów, to znajdziemy je w *Dzienniku intymnym* Henriego Amiela, pisarza, którego zwierzenia Orzeszkowa we fragmentach znała. Była pod ich głębokim wrażeniem, nazywając je „spowiedzią duszy”. Właśnie spowiedzią można by nazwać jej *Dnie*. „Myśli, słowa, uczynki i zaniebdania” zostały tu zapisane w lapidarnym, zagęszczonym skrócie. Kolejne dnie to związane punkty, sygnały, pojedyncze słowa, krótkie skargi albo „obojętne” notatki. Owa zwięzłość uderza zwłaszcza tych, którym niekiedy przeszkadza rozlewny, bogaty w epitety i przegadany styl Orzeszkowej. Tę esencjonalność zapisu dodatkowo potęguje fakt zastosowania przez autorkę systemu skrótów, tak iż czasem mamy do czynienia jakby z kodem, z tajnym językiem porozumiewania się z samą sobą.

Bohaterami *Dni* są dziesiątki osób z otoczenia Orzeszkowej, przyjaciele, znajomi, domownicy, w tym ci najważniejsi: Maria z Siemaszków Obrębska z mężem, panie Gorzkowskie, zmarły mąż Stanisław Nahorski, rodziny Eysymonttów, Kościałkowskich, Kruszewskich, Wróblewskich, Nusbaumów, a przede wszystkim Franciszek Godlewski. Ten młody oficer przez długi czas był serdecznym przyjacielem i powiernikiem Orzeszkowej. Młodszy od niej o 25 lat, stał się nagle obiektem jej wielkiej, skrywanej i nie odwzajemnionej miłości.

<sup>1</sup> B. Prus, *Anielka*. W: *Pisma*. Wstęp M. Dąbrowska. Wyd. 3 w tej edycji. T. 3. Warszawa 1990, s. 77.

<sup>2</sup> W cytacjach pomijam, dla uproszczenia zapisów, zastosowane przez wydawcę nawiasy kwadratowe, sygnalizujące granice rozszyfrowanych części wyrazów. Daty po cytatach – wyłącznie w tzw. starym stylu.

Gorzkim doświadczeniem pisarki będzie najpierw to niewypowiedziane uczucie, a później informacja o zaręczynach Godlewskiego i udział w jego ślubie z Janiną Iżycką.

Dziennik obejmuje niedługi okres życia Orzeszkowej: od stycznia 1898 do października 1904. Był to czas, w którym widocznie silna była jej potrzeba zwierzenia się, wyrzucenia z siebie nadmiaru niszczących jej spokój przeżyć i trawiących ją niepokojów. Zapis rozpoczyna się w rok po śmierci drugiego męża, Stanisława Nahorskiego, którego odejście po krótkim okresie małżeństwa i względnego spokoju wpędziło pisarkę ponownie w stan głębokiej frustracji i samotności. Ale czas ten zaznaczył się też pogłębieniem pilnie skrywanego uczucia do Godlewskiego. Prawdopodobnie ten fakt, jak również klęska owej miłości starszej kobiety do młodego oficera i towarzyszące jej upokorzenie miłości własnej doprowadziły do nasilenia potrzeby kreślenia słów w dzienniczku. Ze smutku po śmierci męża Orzeszkowa mogła bowiem zwierzyć się właściwie każdemu. Mogła opowiedzieć swym przyjaciółkom o kłopotach zdrowotnych czy literackich. Nie mogła jednak, bez zgorznięcia i surowej reakcji otoczenia, wyznaczyć gorącego pragnienia miłości młodego mężczyzny i swych oczekiwań względem niego. Dlatego początkowo dziennik to zapis tęsknot, walki z sobą samą i z ogarniającym ją uczuciem – także uczuciem zaborczej zazdrości. Równoległe zaś jest to zapis żalu i westchnień do zmarłego męża, zapis opamiętywania się i wyrzutów sumienia.

Z kolei rok 1904 wyznacza inną granicę w życiu Orzeszkowej. Dzienniczek nie jest już jej potrzebny (albo też już nie wystarcza i, być może, ją męczy). Pogarsza się stan jej zdrowia, coraz trudniej zmuszać się do pisania, a dni stają się monotonna podobne do siebie. Nie oczekuje już pisarka porywów serca. Gasną nadzieje, a żal po mężu cichnie. Nadchodzą nowe wydarzenia, które kierują jej uwagę ku innym sprawom, a aktywność popchną na tory społeczno-polityczne.

Z diariusza dowiadujemy się o Orzeszkowej rzeczy dość oczywistych, ale i całkiem nieoczekiwanych. Dnie upływają jej najczęściej na pisaniu listów. Codzienny rytuał korespondencji był dla niej uciążliwą koniecznością, pracowicie i sumiennie odrabianym obowiązkiem, choć i więzią łączącą ją z innymi ludźmi. Rzecz jasna, widok tomów wydanych listów pisarki już o tym upewnia, ale zapisy w *Dniach* ujawniają codzienną „pańszczyznę”: „mnóstwo listów” (28 XI 1900) – notuje – „Listów ośm” (20 V 1899), „12 listów” (10 XI 1899). Czas upływa więc na korespondencji, przyjmowaniu wizyt oraz czekaniu na listy i na gości. Wizyty gości to kolejny skrupulatnie odnotowywany fakt. Krąg osób bliższych i dalszych, przybyszów oficjalnych i domowników był olbrzymi. Dopiero *Dnie* unaczyniają, że przez „szary domek” pisarki przewijał się właściwie nieprzerwanie tłum odwiedzających. Najczęściej ją to raduje („Gwar, cudnie [...]. Szum! Dzięki ci, Boże! Wieczorem 15 osób gości!” – pisała 21 III 1899). Gdy gości brak, Orzeszkowa zaczyna narzekać na opuszczenie. Nazwiska wylicza tak, jak inni odnotowują fakty, bo w jej diariuszu wydarzeniami są właśnie listy, goście, stan zdrowia i pogody, a przede wszystkim przeżycia wewnętrzne. Z drugiej strony, wizyty często ją nużą, przyjmuje je jak męczący obowiązek, choć dla wszystkich stara się być jednakowo uprzejma (ale 1 I 1902 notuje: „wizyt 20 nie przyjąłem”). Dramatem Orzeszkowej, dramatem, któremu ciągle dawała wyraz, był bowiem fakt, iż choć otoczona licznym gronem ludzi, w coraz większym stopniu odczuwała dojmującą samotność. 7 I 1902 pisała: „Samotność! Nie wiem, czy samotność serca, czy myśli więcej boli”. Pisarka, wyrastająca daleko ponad przeciętne otoczenie, pozbawiona rodziny i innych ukochanych osób, nie znajduje wśród tłumu gości ludzi pokrewnych jej myślą i sercem. Coraz ciężiej znosi dokuczliwe choroby (narzeka na ból zębów, bóle głowy i oczu, serce i dusznicę). Kuruje się podczas wakacyjnych wyjazdów, znów wraca do Grodna, nudzi się, oddaje niewyszukanym rozrywkom, takim jak głośna lektura, muzykowanie, wyklejanie papieru listowego czy loterie. Czytając *Dnie*, towarzyszymy więc autorce w chorobach i przy lekturze, przeżywamy z nią razem jej wykłady w tajnej szkółce oraz trudy pracy literackiej. Dziennik odsłania proces powstawania wielu utworów. Pokazuje irytację

pisarki na siebie samą i na innych ludzi („Wieczorem niesmaczne żarty pana Maksymiliana o moim wyjeździe na wieś” – skarżyła się 7 II 1900), odkrywa nadzieje związane z Noblem oraz codzienne małe rozczarowania i wielkie klęski („Dnie ciężkie, rozmyślenia, wspomnienia smutne. [...] Smutna historia z majówką” – żaliła się 18–19 V 1901). Ujawnia różnaitość emocji, chwiejnych i zmiennych. Są to jednak głównie te emocje, które łączą się ze smutkiem, z uczuciem przegranej czy ze świadomością własnych ograniczeń. *Dnie* to lektura najczęściej gorzka, bo i okres życia, który zamykają, to czas pogłębiającego się poczucia starości, niedołążności, utraty kobiecej atrakcyjności i nikomu niepotrzebnej samotności.

Jednak wraz z rosnącą świadomością własnych ograniczeń rośnie zarazem w Orzeszkowej siła ducha i moc wiary w Boga. *Dnie* pozwalają śledzić duchową ewolucję pisarki, która jawi się w nich jako osoba bogata wewnątrznie, silna i wytrwała, niebanalna (w banalnym otoczeniu) i mocno związana z Bogiem. Przejmująco brzmią słowa modlitw. Modlitwy te należą do najczęściej powracających motywów dziennika. Zwykle są to słowa uwielbienia, pogodzenia się z Boskimi wyrokami, wyznania ufności, prawie nigdy – buntu (zob. zapis z 29 X 1903: „Myślę, że umierając nie będę miała przy sobie ani jednej istoty prawdziwie kochającej i kochanej. Myślę, czy zasłużyłam na to?”). Krótkie: „Bądź wola Twoja, Boże!” – często kończy rachunek dnia (zob. 18, 19 i 20 X 1898). Nierzadko Orzeszkowa odnotowuje fakt wielogodzinnej, gorącej modlitwy, przynoszącej jej ulgę i napędzającej otuchą. Zdania: „O, Boże, Ty jesteś wieczny” (20 XI 1898), „W nocy [...] długa modlitwa” (31 VIII 1903), „Boże, zlituj się!” (9 X 1899), „prośba do Boga o pomoc” (14–15–16–17 VIII 1900), „Boże, dzięki Ci za możność pracowania!” (6 X 1898), „Boże, niech się stanie, jak wola Twoja! [...], a mnie daj śmierć bliską” (18 V 1898) – stanowią niewielki odprysk codziennych przeżyć duchowych Orzeszkowej. *Dnie* pozwalają zauważyć pewien etap w zachodzącej w niej na przełomie stuleci ewolucji stosunku do Boga, ludzi i do siebie samej. Przemiana prowadząca od agnostycyzmu do modlitewnego zawierzenia, swoista „religia serca” pogłębiająca się paradoksalnie wraz ze wzrostem odczuwanych cierpień, ofiar i klęsk, koresponduje z wymową utworów, których powstawanie śledzimy w zapisie dziennika. Ukoronowaniem tej przemiany będzie sformułowany kilka lat później „system religijny” Orzeszkowej, przesłany w liście do Tadeusza Bochwica (z 3 V 1909).

Nie wiadomo, jakie były losy dzienniczka po śmierci pisarki. Rękopis od lat spoczywa w Archiwum Państwowym w Wilnie. Tam po raz pierwszy pół wieku temu znalazł go i spróbował odszyfrować wybitny badacz Orzeszkowej, Edmund Jankowski. Wybrane fragmenty opublikował i skomentował w swojej monografii *Eliza Orzeszkowa* (Warszawa 1964, rozdz. „*Strofa poematu*”) w kontekście jej znajomości z Godlewskim. Potem na długie lata dziennik popadł w niepamięć, czekając na swego odkrywcę. Niezwykle trudnego zadania publikacji całego diariusza podjęła się Iwona Wiśniewska. O tym, jak najeżona trudnościami była to praca, jak czasochłonna i mozolna, upewnia dopiero lektura całości. Badaczka nieraz zresztą zdawała publicznie sprawę z piętujących się komplikacji i stanu przygotowań (konferencje, fragmenty opublikowane w „Napisie” (seria VI: 2000)). Edycja *Dni* stała się dla niej wyzwaniem, swego rodzaju przygodą literacką i źródłem satysfakcji. Nie można nie wspomnieć o widocznych niekłamanych emocjach edytki spowodowanych pochłanianą ją pracą. Wiśniewska dla Orzeszkowej zrobiła do tej pory już bardzo wiele. O swej bohaterce potrafi mówić z pasją i ze znanstwem dalekim od rutyny. Dokonania deszyfratorki, wydawcy i komentatorki *Dni* są imponujące i pozwalają przypuszczać, że w jej osobie Edmund Jankowski doczekał się godnej następczyni. Poznała ona w detalach życie, twórczość i osobowość wielkiej pisarki. Musiała zgłębić niuanse charakteru pisma autorki *Dni* i oswoić się z nim. Pismo w dzienniczku jest bowiem drobne i nieczytelne, co widać na zamieszczonej w książce kopii stronicy rękopisu. Trzeba było zmierzyć się z ogromnym zadaniem skomentowania wszystkich przywołanych nazwisk, faktów i wzmia-

nek, objaśnić wydarzenia, sprostować omyłki, naświetlić konteksty. Obszerne przypisy mogą dostarczyć odrębnej, interesującej lektury. We *Wstępie* edytorka z delikatnością opowiada o duchowych rozterkach Orzeszkowej i wprowadza w tematykę *Dni*. Ale chyba największym problemem, przed którym stanęła, było uzupełnienie skróconych zapisów. O przyjętej metodzie, zmaganiach z tekstem, jak również o zastosowanych przez pisarkę typach skrótów i kryptonimach, poinformowała szerzej we *Wstępie*. Rutynowa praca edytorki poprzedzona jednak musiała być wcześniejszą pracą deszyfratorki. Wymagało to rozpoznania indywidualnego systemu skrótów, standardów stylu, szyku czy częściej używanych przez autorkę *Dni* słów. Lektura polega więc na rozwiązywaniu zagadek, na współuczestnictwie, nawet na konkurowaniu z Wiśniewską w dokończaniu wyrazów i snuciu domysłów. Wszystkie ingerencje edytorki zostały bowiem ujęte w nawiasy, co daje czytelnikowi możliwość poznania pierwotnego zapisu. Orzeszkowa skraciała wyrazy, pozostawiając czasem tylko pierwszą literę, a także stosowała kryptonimy oznaczające osoby. Ukochany Franciszek Godlewski to zwykle „p. fr.” lub „X”, zmarły mąż to „cień”. Badaczka nie rozwiązała jednak wszystkich zagadek. Nie wiemy np., kim był Oskar (zapis z 24 III 1898). Czy tajemnicza Lusja (28 II 1898) to może Ludwika z Eysymonttów Kościalkowska? Jak rozszyfrować „os mł do cyrku m gł kart j[uz] nigdy n[ie] b[ędzie]” (20 VI 1898)? Niepewność lekcji najlepiej obrazuje zapis z 11 X 1898. Czytamy tam: „X pien[iadze] przyj[ął], n[?] o[?] n[?] p[?]!” Autorka *Wstępu* pisze, że na rozwiązanie ostatnich skrótów nie sposób znaleźć pomysłu. Otóż problem tkwi raczej w tym, że można zaproponować aż nadto rozwiązań, ale żadnego nie da się zweryfikować, np.: „nie otrzymałam nawet pokwitowania”, „nie odda na pewno”, „nowej ofiary nie przyjął”, „nie odpowiedział na pytania”, „nic osobliwego nie powiedział”, „nie okazał nawet przywiązania”, „nigdy obcemu nie pożyczę”, „na obiedzie nie pozostał”, „nawet on nie pytał”, wreszcie: „nalegał o następną pożyczkę” (zwłaszcza że nazajutrz Orzeszkowa idzie do banku i pisze do X, by znowu przyszedł po pieniądze), „niestety oddał nasz pierścień” albo: „nigdy obrączki nie przyjmie” (swego czasu chciała ona dać Franciszkowi pierścień – pisał o tym Jankowski w przywołanym wyżej rozdziale swej monografii).

Nie sposób nie postawić pytania o to, dlaczego Orzeszkowa nie zniszczyła swego dzienniczka. Leżał on gdzieś w ukryciu jeszcze prawie 6 lat przed jej śmiercią. Czy po dłuższym czasie uznała go za mało ważny? Czy była pewna bariery jego swego szyfru? Czy może nie zniszczyła go dlatego, że nie było w nim aż tak wiele do ukrycia, bo widziała w nim już tylko szpargał zapisany nieczytelnymi literkami? Czy o nim zapomniała, a może stanowił dla niej przede wszystkim notes, w którym na odwrotach stronic miała zapisane adresy, rachunki, cytaty i błahe notatki? Czy było to jej już obojętne, że wpadnie on kiedyś w niepowołane ręce? A może kierował nią swoisty kult pamiętki, w tym wypadku pamiętki po sobie samej, materialnego reliktu przeszłości, utrwalającego zarazem momenty i nastroje w specyficznym lapidarium czasu... Może pisanie i przechowanie notesu to wyraz troski i czułości dla samej siebie, czułości upragnionej, a nie otrzymywanej od innych ludzi? Dziennik byłby więc taką „relikwią” czasu, zapisem chwil życia, chwil, co prawda, bolesnych, ale takich, które dawały przynajmniej poczucie tego, że się żyło, kochało i cierpiało. Orzeszkowa „przetapiała” te chwile w pojedyncze litery, stosując skróty i kryptonimy zmierzała do nasilenia „esencji” przeżywanego dnia. Skrót miał uchronić tajemnicę przed ujawnieniem, ale posłużył też swoistemu kondensowaniu doświadczeń. Zapis zatem, jak tekst mówiony, wydawał się niekiedy przeznaczony do jednorazowego wypowiedzenia i odczytania, bo po raz wtóry nie zawsze dało się to tak samo i bez trudu odczytać. Słusznie więc zwraca uwagę Iwona Wiśniewska we *Wstępie* do *Dni* na początkowo terapeutyczną funkcję dziennika. Słowa przynoszą piszącej oczekiwaną ulgę, powodują „spuszczenie tamy”, samopoznanie i uporządkowanie myśli. Kartka papieru spełnia rolę nieobecnego bliskiego człowieka i niemego słuchacza. Notatnik wprowadza element dyscypliny w dnie pełne napięcia. Jest jednocześnie konfesją, rachunkiem, modlitwą i li-

stą spraw załatwionych. Rezultat taki został osiągnięty mimo braku szerokich autoanaliz, długich wynurzeń i narcystycznych biadań. Metodę zapisu przyjętą przez Orzeszkową można chyba porównać z metodą impresjonistów: kładzenia zlewających się pojedynczych plam barw.

Kwestia „szyfru” nie wydaje się zresztą wcale taka jednoznaczna. Dlaczego bowiem Orzeszkowa pisała skrótami i stosowała kryptonimy? Jako pierwsza nasuwa się myśl, iż pisarka bała się dekonspiracji, obawiała się, że ktoś niepowołany mógłby przeczytać notatki (jak pisze Wiśniewska we *Wstępie* na s. 15: „Zamiast otwartego wyznania wybrała formę sekretnego, szyfrowanego zapisu. [...] boi się podglądacza”). Musimy zgodzić się z tym wyjaśnieniem, ale tylko do pewnego stopnia. Edytorka podzieliła skróty wyrazów na 3 typy: skróty dość czytelne, trudno czytelne i niemożliwe do odczytania. Otóż przejrzenie kart *Dni* prowadzi do wniosku, że najbardziej nieczytelne są tylko te zapiski, które dotyczyły uczuć do Franciszka Godlewskiego (tylko przez pewien czas Godlewski to „X”, „F” i „p. fr.”), oraz te, które stanowiły modlitewne zwroty do Boga. Słowa kierowane do męża („cienia”) nie są ani trudne do rozpoznania, ani w żaden sposób zawstydzające. Zatem Orzeszkowej zależałoby na ukryciu przed niepowołanymi oczami wyłącznie fragmentów ukazujących jej miłość i jej wiarę! Uczucie do młodego oficera stanowiło w pewnych kręgach tajemnicę poliszynela, ale otwarte mówienie czy pisanie o tym na pewno byłoby przez Orzeszkową odebrane jako poniżające i krępujące (zbyt obnażające). Wiadomo także, że oficjalnie nikt nie widywał jej, kiedy się modliła. Okazuje się, że gdy chciała to uczynić, zamykała się w „izdebce” swego dzienniczka. Zatem to przede wszystkim szczerze myśli o Bogu i o Franciszku chciała ukryć. Po cóż bowiem miałyby chronić przed ujawnieniem wątpliwe „tajemnice” o tym, że obudziła się z bólem głowy, że była u niej Jadzia i że czytała powieść Deotymy? Wróćmy więc do pytania o to, dlaczego autorka notatki „szyfrowała”. Wydaje się, że odpowiedź jest prosta, choć paradoksalna: Orzeszkowa nie pisała skrótami dlatego, że bała się, iż ktoś inny mógłby to przeczytać, ale właśnie dlatego, że nikt inny tego już przeczytać nie mógł (np. lektorka, sekretarka). Przymuszczać intencją pisarki nie było więc utrudnienie odczytania (poza fragmentami o Bogu i o Franciszku), ale ułatwienie sobie pisania. Powszechnie znany jest przecież zwyczaj, że gdy ktoś chce coś zanotować szybko, wyłącznie dla siebie i „na brudno” – stosuje skróty. Pamiętać też trzeba o tym, jak często pisarka cierpiała na bóle dłoni i nadgarstka spowodowane wielogodzinnym i codziennym ręcznym pisaniem. Może właśnie oszczędzając zmęczoną rękę, zwięźle kreśliła własne codzienne obrachunki. Nareszcie przeznaczała tekst tylko dla siebie i nie musiała się już starać o zrozumiałość.

Co decydowało o wyborze uwiecznionych zdarzeń? W dniu 16 IX 1900 Orzeszkowa pisze: „Deszcz. Chodzę po pokoju, tłumaczę”, a 11 XI 1899: „Wieczorem kilka osób”. Można przypuszczać, że 21 VI 1899 zdarzyło się coś więcej nad „Deszcz ulewny”, ale tylko ten fakt zdecydowała się utrwalić. Co działo się jeszcze w dniach 8–9 XI 1901 poza błahym: „Czytanie, robota, listy. Cisza”? Co czytała? Co to za „robota”? Niekoniecznie więc waga wydarzeń decydowała o ich utrwaleniu. Ważne mogły być deszcz lub cisza, powszedniość i monotonia, dające jej poczucie bezpieczeństwa. Orzeszkowa notuje to, co nagle przyszło jej do głowy, to, co zaprzętało myśl, to, co smuciło, oraz to, czego nie można było nikomu powiedzieć, bo było wstydlive albo banalne. Dlatego *Dnie* nie spełnią oczekiwań łowców plotek, amatorów opisów obyczajów i ciekawej gawędy. Swój diariusz pisała autorka o sobie i dla siebie, bez zamiaru podobania się publiczności czy potomnym. Sięgnęła w nim po indywidualną normę prowadzenia intymnego dziennika.

O ile z oficjalnych biografii i listów wyłania się nieco posagowy wizerunek Orzeszkowej, sławnej i będącej autorytetem mistrzyni pióra, o tyle *Dnie* pozwalają zobaczyć inny jej obraz, pełen ludzkich cech, pełen słabości. Jest to portret kobiety często bezradnej i rozczarowanej, z lękiem myślącej o życiu, wyglądającej śmierci i przeżywającej głębokie roz-

terki: jak pozostać wierną cieniowi zmarłego męża, skrycie kochając innego mężczyznę, jak zasygnalizować komuś uczucia, nie narażając się przy tym na zranienie i odrzucenie, jak spełnić żarliwe pragnienie posiadania kogoś bliskiego, będąc zarazem zmęczoną ciągłą obecnością wielu ludzi? Orzeszkowa w *Dniach* jest bardzo wiarygodna, bardziej niż w listach, gdzie czasem przybiera maski, gdzie nie przestaje być elegancka, dyskretna i zawsze pamięta o przymusie autokreacji. W *Dniach* jest szczerą i surową wobec siebie (zob. notatki z 10 VIII oraz 20 XI 1898). Dlatego dzienniczek stanowi świetne dopełnienie listów i dlatego powinno się go czytać z ich tomami pod ręką. W przypisach Wiśniewska nieustannie z nich korzysta i do nich odsyła. Jednak czytelnik pozostaje z uczuciem ciągłego niedosytu informacji. Nie każdy może pozwolić sobie na lekturę *Dni* wraz z 9 woluminami *Listów zebranych*. Gdy więc raz za razem jesteśmy odsyłani do tomu i stronicy, wzbiera żal, że trzeba na tym poprzestać. Zrozumiałe jest, że tekst przypisów nie może, niestety, pomieścić wszystkich komentarzy i cytatów. Chętnie przeczytałoby się więcej o postaciach omówionych w przypisach i o ich związkach z pisarką. Edytorka nie wspomina np. o tym, że Julian Bieniecki, „zaprzyjaźniony z Orzeszkową lekarz grodzieński” (s. 89, przypis 271), był także świadkiem na jej ślubie ze Stanisławem Nahorskim. Niekiedy można by zaproponować nieco inne uzupełnienia skrótów niż te, które proponuje badaczka. Z kolei po lekturze całości rośnie ochota na przeczytanie tego, co pisarka umieściła na odwrotach zapisanych kartek diariusza, o czym Wiśniewska wzmiankuje we *Wstępie*.

Znakomite wydanie *Dni* ma tylko jeden brak – jest to brak indeksu, który by zawierał nazwiska i tytuły utworów Orzeszkowej i innych pisarzy. W książce obejmującej tak obszerny materiał nazewniczy, w książce, którą można by się posługiwać „na wrywki”, to brak zasadniczy (chyba staje się on ostatnio normą w rozmaitych publikacjach). Jeśli chodzi o nazwiska osób często przewijających się przez karty *Dni*, wystarczyłby numer stronicy, na której pojawiają się po raz pierwszy.

Edycja *Dni* z pewnością skieruje na Orzeszkową uwagę wielu badaczy. Na kanwie diariusza można zaprojektować rozmaite zagadnienia i tematy dotyczące twórczości autorki *Nad Niemnem*, łącznie z literaturą autobiograficzną. W świetle *Dni* warto by rozważyć na nowo wiele jej utworów, tak jak to we *Wstępie* proponuje Iwona Wiśniewska, wskazując na możliwość nowej interpretacji nowel *Porcelanka*, *Moment* i *Zagadka*.

Tytuł *Dnie* nadała dzienniczkowi sama Eliza Orzeszkowa. „Dnie” to jakby inna kategoria czasu niż „dni”. „Dni” wydają się policzalne i dynamiczne, konkretne i wyraźnie wyodrębnione z biegu życia. „Dnie” zaś noszą ze sobą wrażenie bezkresu, nieokreśloności i statyki. Grodzieńskie dnie i „noce bezsenne” Orzeszkowej nie obfitowały w wydarzenia. Wszelako tak to często w życiu bywa, że niemałe dramaty rozgrywają się w domowym zaciszu, mając za tło całkiem niepozorne problemy.

Magdalena Kreft

ŻYCIE LITERACKIE I LITERATURA W WILNIE XIX–XX WIEKU. Pod redakcją Tadeusza Bujnickiego i Andrzeja Romanowskiego. Kraków 2000. Collegium Columbinum, ss. 312. „Biblioteka Tradycji Literackich”. Nr V. Uniwersytet Jagielloński. Instytut Polonistyki. „Z Prac Katedry Kultury Literackiej Pogranicza”. T. 1.

Pomieszczone w książce rozprawy są owocem badań prowadzonych w Polsce i na Litwie w ramach projektu badawczego „Życie literackie Wilna i Wileńszczyzny w latach 1830–1941”. Większość z nich została zaprezentowana na zamykającej projekt sesji na-